

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Wyprawa

Ta opowieść z pozoru może wydawać się zupełnie smutna i nieświęteczna. Może nawet jak „Dziewczynka z zapalkami”, przy której wzruszało się każde co wrażliwsze dziecko, a nawet niejedyn dorosły. Ania wychowała się w domu dziecka, nigdy nie poznając swoich rodziców. Większość z dzieci, które od urodzenia były w domu, dziecka znało swoją historię z tego, co wiedziały opiekunki albo chociaż z plotek. Ania nie wiedziała nic. Sprawiało to, że w jej głowie tliła się cała masa historii, w które mniej lub bardziej wierzyła. Jednego dnia była księżniczką wykradzoną swym rodzicom, innego zagubioną w szpitalu córeczką bogatego małżeństwa. Wszystkie te historie sprawiały, że w oczach innych dzieci była dziwadką i kłamczuchą, a przez opiekunów to, co mówiła, nie zawsze było traktowane całkiem poważnie. Tak też przyjęto jej opowieści o wielkiej wyprawie, którą planowała.

A Ania naprawdę planowała wyprawę. Pewnego grudniowego wieczora spakowała, według niej, najpotrzebniejsze rzeczy – pluszowego królika, seledynową chusteczkę ze swoim imieniem i paczkę pierniczek, które dostała z okazji zbliżających się świąt. Następnego ranka, podczas wspólnego spaceru, dziewczynka niepostrzeżenie odłączyła się od grupy. Dzieci zajęte obrzucaniem się świeżym śniegiem nawet tego nie zauważyły, gdyż Ania jak zwykle szła sama na końcu grupy. I tak wyruszyła na swoją wyprawę, nie zastanawiając się, dokąd ma ją doprowadzić samotna wędrownica.

Po kilku godzinach marszu wzdłuż rzadko uczęszczanej drogi przy Ani zatrzymał się srebrny samochód prowadzony przez wysokiego bruneta. Właściwie ta historia mogłaby się bardzo nieszczęśliwie skończyć, gdyby nie to, że Andrzej w porę zorientował się, że dziewczynka wcale nie maszeruje do babci, jak sama twierdziła, ale jest poszukiwaną uciekiniarką z sierocińca. Sam odwiózł Anię na miejsce. Dziewczynka, gdy zorientowała się, co się stało, załapała się łzami. Te łzy tak rozmiękczyły serce Andrzeja, że razem z żoną postanowił zabrać Anię na święta do domu. Mogłoby to wydawać się nawet niewłaściwe, bo dziewczynka pierwszy raz w życiu spróbowała rzeczy, które w domu zapracowanego, zamożnego małżeństwa były szaroburą codziennością. Dziewczynka jednak wprowadziła w ich poukładane życie takie ilości kolorowego chaosu, że postanowili z całych sił postarać się o możliwość zabrania jej na stałe. Udało się to po wielu miesiącach pokonywania urzędniczych przeciwności. ✎

Świąteczne zwyczaje

W Polsce tradycyjnie wieczerza wigilijna rozpoczyna się po zapadnięciu zmroku, gdy na niebie pojawia się pierwsza gwiazdka. Cała rodzina gromadzi się wówczas przy stole nakrytym białym obrusem, pod który wkłada się sianko. Po podzieleniu się opłatkiem można przystąpić do wieczerzy składającej się z co najmniej dwunastu potraw – czerwonego barszczu z uszkami, potraw z ryb oraz przysmaków z makiem i miodem.

Istotnym elementem świąt jest choinka. Zwyczaj ten przywędrował do nas z Niemiec i prędko przyjął się także w krajach ościennych. Boże Narodzenie jest tam bardzo ważnym świętem, ale równie ważny jest czas adwentu, czyli oczekiwania. Wieszka się wówczas kalendarz adwentowy – każdego dnia można odsłonić jedno okienko, za którym znajduje się coś słodkiego, zatem szczególnie czekają na ten moment dzieci. Na drzwiach wejściowych wieszka się natomiast wieniec adwentowy.

W Wielkiej Brytanii wigilijny posiłek spożywa się zwykle w gronie najbliższej rodziny. Obiad składa się z pieczonego indyka i „płonącego puddingu”. W wieczór wigilijny tamtejsze dzieci wywieszają swoje pończochy za drzwi, by nazajutrz rano znaleźć je wypełnione prezentami. To właśnie tutaj narodził się zwyczaj pocałunków pod powieszoną u sufitu jemiolą. Co ciekawe, to Anglicy zainicjowali także tradycję wysyłania na święta kartek z życzeniami.

U Czechów, podobnie jak w Polsce, w prawie każdym domu stoi choinka, wokół której gromadzą się domownicy, którzy zasiadają do wspólnej kolacji, gdy na niebie daje się dostrzec pierwszą gwiazdkę. Na stole nie może tam zabraknąć „vánočky” – tradycyjnego białego ciasta przypominającego wyglądem i smakiem polską słodką chałkę z bakaliami. Tak jak u nas Wigilię rozpoczyna opłatek. Następnie na stole pojawia się zupa grzybowa oraz, obowiązkowo, ryba. Na Słowacji w miejsce zupy grzybowej często podawany jest kapuśniak. Czesi i Słowacy przywiązują także ogromną wagę do suszonych owoców, które służą nie tylko do jedzenia, ale także do świątecznych wróżb.

We Francji tylko część rodzin siada do wigilijnej kolacji. Po spożyciu uroczystego posiłku biesiadnicy udają się wspólnie na pasterkę. Kolacja wigilijna nie jest postna, pojawia się na niej zazwyczaj pieczony indyk lub gęś. W czasie świąt na stołach królują luksusowe specjały. Prezenty roznosi „bożonarodzeniowy ojciec”, który nad Sekwaną zagościł z początkiem XX wieku, gdyż Francuzi nie chcieli, aby przypominał jakiegokolwiek świętego, woleli, żeby był postacią zupełnie neutralną.

Hiszpańskim odpowiednikiem opłatka jest chałwa. Przed Bożym Narodzeniem każda hiszpańska rodzina umieszcza w domu niewielką szopkę, która jest ważniejsza nawet od choinki. Wigilijna wieczerza rozpoczyna się po pasterce. Po jej spożyciu wszyscy wychodzą na ulice oświetlone tysiącami barwnych żarówek, śpiewają kolędy, tańczą i bawią się do samego rana. Tego dnia Hiszpanie jedzą dania z pieczonej ryby oraz „ciasto Trzech Króli”, w które zapieka się drobne upominki. Prezenty rozdawane są dopiero 6 stycznia w uroczystość Objawienia Pańskiego na pamiątkę darów, które Jezus otrzymał od Mędrców ze Wschodu.

W Szwecji święta Bożego Narodzenia rozpoczynają się w pierwszą niedzielę adwentu. Na wigilijnym stole – prócz tradycyjnych potraw z ryb – pojawia się także słodki chlebek, który pachnie cynamonem i goździkami oraz przypomina nasz polski piernik. W okresie świątecznym Szwedzi nie śpiewają kolęd, lecz tańczą wokół choinki. ✎

Orzeł i taśmy

Od wielu lat działalność PZPN wzbudza, najogólniej mówiąc, niesmak. Aferę korupcyjną, która polegała na kupowaniu i sprzedawaniu meczów, nikt się już w zasadzie nie pasjonuje. Z wyjątkiem oczywiście organów ścigania. Prokuratura postawiła w tej sprawie zarzuty prawie 200 osobom. Zapadły wyroki sądowe i w najbliższych tygodniach mają zapaść kolejne. Decydenci z PZPN nie przejmują się jednak specjalnie prokuratorskimi działaniami. A to m.in. dlatego, że większość działaczy z zarzutami nadal kręci się przy polskim futbolu. Wykopano z prezesostwa Michała Listkiewicza, ale żadna krzywda mu się nie stała – na „garnuszek” wzięła go FIFA (Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej), a ściślej jej szef Sepp Blatter. Na prezesowski fotel wyniesiono natomiast Grzegorza Latę, czołowego zawodnika z „drużyny orłów” Kazimierza Górskiego. Miał on uzdrowić PZPN, a przede wszystkim poprawić funkcjonowanie zarządu związku.

Czy to uczynił? Jak dotąd nie widać efektów działalności Lato, który najpierw postanowił zająć się sobą i podwyższył miesięczne wynagrodzenie prezesa związku do 50 tys. zł. Członkom zarządu, by go słuchali, przyznał natomiast wysokie diety na przyjazdy do Warszawy na posiedzenia zarządu i różnych komisji. Następnie wpadł na pomysł kandydowania na członka Komitetu Wykonawczego UEFA (Unia Europejskich Związków Piłkarskich). Przegrał z kretelem. Pana Grzegorza nie traktuje się poważnie, podobnie jak nie traktuje się poważnie polskiego futbolu. Wyniki naszej reprezentacji i zespołów klubowych w międzynarodowych konfrontacjach wykazują, że polska piłka stoi na mizernym poziomie. Potwierdza to ranking FIFA, w którym Polska sklasyfikowana jest na bardzo słabej pozycji. Tym się jednak prezes Lato nie przejmuje i niewiele robi, by poprawić opinię o polskim futbolu.

Niedawno prezes „błysnął” zaskakującą inicjatywą. Niegdyśjszy zawodnik z „drużyny orłów” Kazimierza Górskiego postanowił usunąć polskiego orła z reprezentacyjnych strojów. Jak postanowił, tak też zrobił i z reprezentacyjnych koszulek zniknęło polskie godło.

Wyrzucenie naszego godła z reprezentacyjnego stroju oburzyło sympatyków sportu, a także przedstawicieli władz państwowych. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że należy przywrócić nasze godło na koszulki.

Przez długi czas prezes Grzegorz Lato nie chciał zmienić tej wyjątkowo głupiej decyzji. Pokrętnie tłumaczył, że nic się nie stało, że stroje zostały już wykonane i nie można tego cofnąć. W końcu pod ostrzałem społecznej krytyki musiał jednak ustąpić. Na konferencji prasowej powiedział, że orzeł wróci na reprezentacyjne koszulki oraz że firma wykonująca stroje została o tym powiadomiona. Na tej konferencji prezes zachowywał się niezbyt elegancko. Na pytania dziennikarzy, kto stał za decyzją o usunięciu godła, właściwie nie odpowiedział. Na pytania, czy ktoś poniesie jakieś konsekwencje tego całego zamieszania, odpowiadał w sposób jednoznacznie arogancki. Dociekliwej dziennikarce był łaskaw powiedzieć, że konsekwencje może sobie wyciągać u siebie w redakcji. I dodał jeszcze, że w PZPN to on podejmuje najważniejsze decyzje, w tym także decyzje o tym, kto ponosi konsekwencje. Podkreślił przy tym, że nie

widzi powodów do tego, by kogoś ukarać, a sam nie zamierza ustępować z fotela prezesa. I nie widzi możliwości odwołania go w trakcie zjazdu PZPN.

Po wszystkim zarząd PZPN wydał oświadczenie. „Zarząd wyraził ubolewanie z powodu zaistniałej sytuacji i czuje się w obowiązku przeprosić wszystkich sympatyków futbolu w Polsce. Zarząd związku skrytykował brak godła na koszulkach reprezentacji” – poinformowała rzeczniczka PZPN Agnieszka Olejkowska. O ewentualnych konsekwencjach nie powiedziała jednak ani słowa. Dobre i to. Za podjęcie tak głupiej decyzji ktoś powinien jednak ponieść karę. Przecież przeróbka gotowych już strojów to dodatkowe koszty. W końcu firma wykonująca stroje nie dokona przeróbki za... „dzięki”.

Następnego dnia miał miejsce Zjazd Delegatów PZPN. Atmosfera była gorąca – okazało się, że o „wielkości” Grzegorza Lato przekonanych jest coraz mniej osób. W trakcie zjazdu delegat podkarpackiego ZPN złożył wniosek o odwołanie prezesa. Grupa delegatów zarzuciła prezesowi działania korupcyjne przy planowaniu budowy nowej siedziby związku. Dodajmy, że wniosek złożył delegat podkarpackiego ZPN, a zatem tego samego związku, który walnie przyczynił się do wyniesienia Lato na fotel prezesa. Po złożeniu wniosku zaczęły się przepychanki. Prawnik związku uznał, że wprowadzenie wniosku do porządku obrad jest niemożliwe. Dlaczego? W czasie posiedzeń demokratycznych organizacji dochodzi przecież do częstych zmian porządku obrad, pod warunkiem że wniosek dotyczy spraw ważnych. A w obecnej sytuacji był to, moim zdaniem, istotny wniosek.

Na tym jednak nie koniec. Wyciągnięto konsekwencje, nie były one jednak związane z orzeczeniem. Wybuchła kolejna afera, którą nazwano taśmową, a której bohaterem został sekretarz generalny związku Zdzisław Kręcina oraz sam prezes Grzegorz Lato. Wszystko związane jest z wyborem miejsca pod nową siedzibę PZPN. Rozmowy z Latą i Kręciną nagrał człowiek od wielu lat związany z futbolową centralą, więcej nawet – przyjaciel byłego prezesa Michała Listkiewicza oraz samego Zdzisława Kręciny. Teraz coś się jednak w tej przyjaźni popsulo. Fragmenty rozmów, które opublikowano, cuchną korupcją. Wokół całej sprawy zrobił się szum. Zdzisława Kręciny, który niemal przysięgał, że nie zrobił nic złego, odwołano w konsekwencji z funkcji sekretarza generalnego PZPN. Wielkiej krzywdy jak na razie mu wszak nie uczyniono – przez najbliższy rok PZPN będzie mu bowiem wypłacał miesięcznie 37 tys. zł. pensji, bo taki miał kontrakt.

Działalnością centrali PZPN zainteresowała się sejmowa komisja do spraw sportu. Doszło do spotkania członków komisji z przedstawicielami zarządu PZPN. Posłowie niewiele się jednak dowiedzieli, bo prezes Lato odpowiadał na ich pytania dość pokrętnie. Poza tym spieszyło mu się na samolot do Kijowa, gdzie miało się odbyć losowanie grup finałowych EURO 2012.

Cała sprawa jest w toku. Moim zdaniem bardzo rozsądnie zachowała się nowa minister sportu Joanna Mucha. Całą sprawę przekazała prokuraturze, by ta przeprowadziła odpowiednie postępowanie. Zobaczmy, co z tego wyniknie.

HENRYK MARZEC